WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 124. **Bochum, sobota, 19 października 1895.** Rok 5.

Redakcya. drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Młodzież to przyszłość narodu.

Z pod Wanne. Młodzież, to przyszłość narodu. Jeżeli jednak młodzież polska ma się przyczynić do odzyskania dawnej świetności naszej Ojczyzny, natenczas młodzież ta niepowinna się wynarodowić. Ileż to jednak setek młodzieńców, opuszczających corocznie ojczyste progi, by szukać pracy w stronach niemieckich, wyrzuca ze swego serca wszystko co polskie i staje się pastwą niemczyzny?

Tu chciałbym się zwrócić głównie do młodzieży polskiej w Westfalii przebywającej. Przejdźmy się tylko przez miasta i wioski westfalskie, tak gęsto zaludnione przez naszych Rodaków, wnijdźmy na zebrania naszych tow. polskich i policzmy młodzież tam się znajdującą? O zaprawdę mało jej tam znajdujemy, bo ni setna część młodzieży polskiej nie należy do polskich towarzystw. I gdzież ona przepędza wieczory i dni niedzielne? Oto jak tylu innych Rodaktów w „Vereinach“ niemieckich. Tam pomiędzy Niemcami, tam im dobrze, tam w krótkim czasie zapominają o obowiązkach Polaka i katolika, tam nauczą się szydzić z wiary świętej i z wszystkiego, co sercu Polaka powinno być drogie. Bracia młodzieńcy, obowiązkiem waszym należeć tylko do towarzystw polsko-katolickich.

Ze smutkiem jeszcze i to wyznać muszę, że niektóre polskie towarzystwa na obczyźnie, tylko z nazwy są polskiemi. Przyjść tam na zebranie i chcieć też coś powiedzieć narodowego, to panowie niektórzy się na to oburzają i powiadają: a co nam narodowość, narodowość jest nam zupełnie obojętna. Ludzie, którzy tak powiadają nie są już właściwie Polakami. Prawdziwy Polak tylko Polkę weźmie za żonę, nauczy dzieci po polsku, wiary katolickiej będzie się trzymał, i tak wiarę św. katolicką, jak i narodowość polską będzie zawsze szanował, bo to największe skarby od Boga Polakom dane. Towarzystwa powinne na swych zebraniach urządzać odczyty o dziejach ojczystych, o wielkich naszych rycerzach, towarzystwa powinne też więcej pielęgnować śpiew narodowy, w ogóle starać się uprzyjemnić członkom pobyt na zebraniu, a z pewnością członkowie chętnie na nie uczęszczać będą. Śpiew polski bardzo jest zaniedbany, więc też powinniśmy popierać istniejące kółka śpiewu, a gdzie jeszcze żadne nie istnieje, to założyć je należy. Niemcy w każdej wiosce kilka mają towarzystw, dla czegóż i my za ich przykładem nie mielibyśmy postępować. Gdzie mało jest Polaków powinno naturalnie istniejące tow. urządzić kółko śpiewu w swem łonie, ale gdzie Polaków więcej, tam towarzystwo śpiewu założyć trzeba. Szczególniej młodzież polska garnąć się powinna do śpiewu, bo śpiew ojczysty polski, krzepi zwątpiałego ducha, zagrzewa do miłości Boga i Ojczyzny, a miłować nadewszystko Boga i kraj ojczysty to naszym świętym obowiązkiem! Rodacy! przecież niepozwolimy, aby zamilknął miał śpiew polski, aby zamilknąć miała polska mowa wśród Polaków na obczyźnie. Szczególniej młodzież pielęgnować winna mowę ojczystą i ducha narodowego, bo gdy młodzież pozostanie polską, to możemy być spokojni o naszą przyszłość.

Dortmund. Muszę wyrazić publicznie naszą radość, że najgoręt̨sze pragnienia nasze, by wśród nas zamieszkał kapłan władający językiem polskim wreszcie się spełniły. Niedawno bowiem, jak to już „Wiarus Polski“ donosił, osiedlili się tu OO. Franciszkanie, a jeden z Ojców, mianowicie O. Nazaryusz włada językiem polskim. Teraz też pewnie częściej będziemy miewali nabożeństwo polskie w niedzielę, a w dni codzienne z pewnością także i do spowiedzi przystępować będziemy mogli. Oby tylko Rodacy z obecności księdza polskiego jak najbardziej korzystali. O. Nazaryusz mieszka w tymczasowym klasztorze przy ulicy Hamburgerstrasse numer 36-ty, a chcąc księdza do chorego zawołać, trzeba się tam dotąd udawać. Spodziewamy się, iż Dortmund już nigdy bez polskiego kapłana nie pozostanie. Rodacy! dużo pracy i mozołów podejmowaliśmy w tej sprawie, ale kiedyśmy teraz swego dopięli, to uczęszczajmy też jaknajliczniej na polskie nabożeństwo, aby pokazać, że chętnie słuchamy słowo Boże w języku ojczystym. W końcu życzę „Wiarusowi Polskiemu“ jak najlepszego powodzenia.

Pismo Ojca św. Leona XIII

do swego sekretarza stanu J. E. ks. Kardynała Rampolli del Tindaro brzmi wedle „Osservatore Romano“ w oryginalnym przekładzie, jak następuje:

Księże Kardynale!

Niebywałe manifestacye polityczne, których ostatnim odgłosem zaledwie przebrzmiały ulice miasta, powodują Nas w takich warunkach do wygłoszenia słów kilku, mniej, by ulżyć strapionemu sercu, jak raczej, by podnieść wagę wydarzeń i oświetlić zamiary, z których tamte się wywiązały.

Uwzględniając one poczucie humanitarności i przyzwoitości, które zamieszkuje także w duszach owładniętych przez namiętność, mniemaliśmy istotnie nie iść za daleko, licząc na pewien wzgląd dla Naszego zgrzybiałego wieku. Tymczasem zamierzono grubiaństwo doprowadzić do granic ostatecznych: tak tedy byliśmy zmuszeni być niemal bezpośrednimi świadkami apoteozy rewolucyi włoskiej i jej następstwa ograbienia Stolicy świętej. Spoufaleni, dzięki łasce Bożej, z cierpliwem znoszeniem cierpień i z przebaczaniem pozostawiamy na stronie obelgę wyrządzoną osobie Naszej; i to tem skwapliwiej, że ludy katolickie pchane miłością i przywiązaniem ku Nam pospieszyły własnowolnie złagodzić obecne utrapienie Nasze i że wśród nich wyróżniły się właśnie Włochy wielkodusznemi protesty i dowodami wielce cennego przywiązania. Tem atoli, co nas boleśnie dotyka, to ona uroczysta forma obrazy praw Stolicy Apostolskiej i oczywisty zamiar uwiecznienia a niedopuszczenia do załagodzenia konfliktu, którego zgubnych skutków nikt zmierzyć nie zdoła.

Wyraźne samo w sobie znaczenie wydarzenia uwydatnia się jeszcze bardziej w świetle wyznań aranżerów i chwalców tego faktu. Gloryfikując powodzenie z roku 1870 w sposób Nam znany, mieli nadewszystko na oku zabezpieczenie owoców zdobyczy, oznajmić światu i Włochom, że Papież, o ile to od nich zależy, oswoić się musi z niewolą bez nadziei wyzwolenia. Na tem atoli nie koniec. Zapragnęli oni nadto postąpić dalej ku ideałowi na wskroś antyreligijnemu. Albowiem ostatecznym celem załęcia Rzymu nie jest, albo nie jest w zupełności — nie mówimy tu, że po myśli wszystkich współdziałających, lecz, że zgodnie z zamiarami sekt, które przedewszystkiem pobudzały do tej grabieży — dopełnienie jedności politycznej. Nie: gwałt ten, który mało ma równych w historyi, miał służyć wedle rozporządzeń sekciarskich za środek i być przegrywką do przedsięwzięcia bardziej zbrodniczego. Ściągnięto rękę do zburzenia murów świeckiej metropolii, by tem łatwiej wybić wyłomy w stolicy duchownej: zamierzając atakować z blizka duchowną potęgę Papieży, zniesiono nasamprzód ich ziemski wał ochronny. Ostatecznie narzucając się ludowi rzymskiemu, onemu ludowi, który zachował do końca wierność swemu naczelnikowi, mężny dając opór potężnym a nieustającym pokusom z zewnątrz nań uderzającym — podjęli dobrze obmyślony plan dokonania przemiany przeznaczenia uprzywilejowanego miasta przekształcenia go i spoganizowania: w gwarze ich oznaczono to „stworzeniem trzeciego Rzymu“, z którego jako ze środka promieniowałaby cywilizacya trzecia. I nieszczęsni ci usiłowali i usiłują ziścić zgubny cel, ku czemu dążą uporczywiej, aniżeli to się zdaje. Rozglądając się w około, widzi Rzym od 25 lat panami położenia wrogów instytucyi i wierzeń chrześciajańskich. I widzi jako rozszerzają się najpotworniejsze nauki, jako bezkarnie pogardzają osobą i urzędem Namiestnika Bożego, jako przeciwstawiają liberalizm wierze katolickiej stołek masoński stolicy św. Piotra. Haniebnemu temu zjednoczeniu idei i czynów postanowiono obecnie udzielić znamiona prawa stałości, wyciskając na niem piętno nowej ustawy i hałaśliwych manifestacyi inscenizowanych wyraźnie przez wrogą Bogu sektę. Ażaliż to tryumf sprawy włoskiej, a nie raczej początek panowania apostazyi?

Sprawiedliwość nie wątpi o ostatecznym swym tryumfie, tak jako Rzym o niezmienności swego przeznaczenia. Dziś atoli widzimy tamtego odwrotną stronę, a ostatnie jest pokrzyżowane sprzysiężeniem przewrotnych związków i bezrozumną działalnością ich mecenasów. A jakież ztąd zyski dla narodu? Zajęcie Rzymu prekonizowano w obec ludów włoskich jako jutrzenkę zbawienia i zadatek przyszłej szczęśliwości. Nie chcemy badać, ażali wydarzenia ziściły te obietnice co do dóbr materyalnych. To pewna atoli, że zajęcie to rozdzieliło moralnie Włochy, zamiast je zjednoczyć. Nadto faktem jest, że odtąd rozpromieniły się pożądliwości wszelakie, że w cieniu publicznego prawa rosła niemoralność obyczajów, w następstwie czego słabła wiara religijna, że mnożyły się przestępienia praw ludzkich i boskich: liczebnie i na sile rosły stronnictwa skrajne i wzburzone masy sprzysięgające się, że obalą z gruntu porządek polityczny i społeczny.

(Dokończenie nastąpi.)

Łapka na Hakatystów.

Pod tym tytułem piszą do „Kur. Pozn.“ z okolic Krobi: „Napisano: kto od miecza

wołuje, ten od miecza ginie, a przysłowie nasze o kopaniu dołków wielką zawiera prawdę: często to mi w ostatnim czasie przychodzi na myśl, gdy widzę, jak osławione bractwo trzech liter do niemoralnych celów dołącza niemoralną metodę działania, — podkopując niby krecisko zgodę, a raczej jej resztki, które się jeszcze w opłakanych stosunkach naszych ostały. Ze zaś spółka sławetna dolewa oliwy do ognia demoralizacyi, które rujnuje moralne zdrowie nietylko naszego narodu, czego pożądają z duszy i serca autorowie ustaw antypolskich, ale w wyższym niewątpliwie stopniu zatruwa ducha ludu niemiecki go, — to wiadoma powszechnie. Działalność polakożerców, małych i wielkich z natury rzeczy nosi znamiona spisku, więc też nie dziwota, że w szerokich kołach naszego i niemiecckiego ludu budzi upodobanie do tajnego, spiskowego wyzyskiwania korzystnych konjuktur i okoliczności. Poniższe autentyczne sprawozdanie jest klasycznym tego dowodem. Mam tu pod bokiem sioło, jak to mówią „całą gębą“. Zagroda przy zagrodzie niby fortece, chłop w chłopa niby dęby takie to dostatnie i harde — nie potrzebuję dodawać że te twierdze i te dęby **polskie**, aż się dusza śmieje. Wśród tych zamożnych siedzib nie brak oczywiście karczmy, w której siedzi także wiarus, ale interes swój traktowałby tak ot tylko dorywczo, bo kumotry setne chłopy do kieliszka nie skorzy. Niestety i nie niestety, karczmarz nasz pilnować musi szynkfasu; ma bowiem klienta, co się zowie, klienta, który z karczmą ślub zawarł wieczysty. Biały ten kruk pijaczyna to — słuchajcie i dziwujcie się — „głupi Michałek“, jedyny Niemiec na sioło całe. Nasz karczmarz-wiarus ogromnym płonie ku wiecznie spragnionemu Frycowi afektem, więc też zasmucił się wielce, gdy pewnego poranku pokazał mu Fryc w kieszeni — płótno.

Kredytować nie zalecało się dłużej, bo cała chudoba biednego Niemca składała się od dawna z wiatraka o jednej śmidze. Karczmarz nie opuścił przecie strapionego przyjaciela, lecz poskrobawszy się za uchem poradził Frycowi, jak następuje:

Braciszku, po gazetach jakoś głośno teraz o H-K-Tystach, co to budują filary niemczyźnie. Okropnie też pono hojnym jest niejaki pan Hansemann, dyrektor tej miłosiernej spółki — do niego udaj się o pomoc, a nie uschniesz z pragnienia. Po małej chwili napisał karczmarz naszemu Frycowi okrutnie patryotyczny list do p. Hansemanna, drzedstawiając mu swe rozpaczliwe położenie; była tam mowa o jedynym na całą wieś filarze niemczyzny o wysepce praniemieckości osobionionej w Fryeu itd. itd.

List poskutkował, niebawem nadszedł przekaz pocztowy na 500 marek. które przesłał p. Hansemann na poparcie zagrożonego Fryca, który z karczmarzem radzi teraz o dobru spółki H-K-T.

Nowe oświadczenie cesarza niemieckiego względem socyalistów.

Cesarz niemiecki Wilhelm. otrzymawszy wiadomość o zamordowaniu w Mühlhausen pewego fabrykanta. wysłał z Hubertusstock do namiestnika swęgo w Alzacyi i Lotaryngii księcia Hohenlohego telgram następujący: „Co tylko dowiedziałem się z gazet o ohydnem morderstwie, popełnionem na fabrykancie Schwartzu w Mühlhausen. Proszę przeto Waszą książęcą Wysokość wyrazić nieszczęśliwej wdowie najszczersze współczucie w mojem i cesarzowej imieniu. Znów jedna ofiara wywołanego przez socyalistów ruchu rewolucyjnego! Oby nasz naród nabrał ducha do walki z przewrotem! Wilhelm.“

Co się tyczy wzmiankowanego w tym telegramie morderstwa, to rzecz ma się tak:

W przeszłym tygodniu w dniu 7-go bm. został zamordowany fabrykant Schwartz w Mühlhausen w Alzacyi przez jednego ze swoich dawniejszych robotników, Andrzeja Meyera. Czynu tego dokonał Meyer na ulicy, zagadnąwszy poprzednio Schwartza, czy mógłby powrócić znowę do jego fabryki. Kiedy Schwartz dał mu wymijającą odpowiedź, Meyer wydobył sztylet i zadał nim cios śmiertelny dawniejszemu swemu pryncypałowi. Schwartz miał opinią przychylnego robotnikom chlebodawcy, Meyer zaś uchodził za socyalistę, a nawet anarchistę i miał zawsze przy sobie znaczniejszą liczbę gazet i pism socyalistycznych. Naturalnie socyaliści wypierać się będą wszelkiej z nim wspólności, obwołując go anarchistą. W Mühlhausen panuje z powodu tej zbrodni wielkie wzburzenie. Przybył tam radzca policyjny Zahn z Strasburga i zarządził śledztwo.

Zwolennicy stronnictw środkowych nie omieszkają z pewnością wyzyskać słów cesarskich na korzyść przepisów antysocyalistycznych, nie bacząc na to, że słowa monarchy są zwrócone do ludu, aby tenże sam sam ze siebie zwalczał w swem łonie socyalną demokracyę.

Ziemie polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Pelplin Dnia 16-go bm. otrzymał ks. administrator Franciszek Spinger z Rumi kanoniczną instytucyę na probostwo w Kielnie.

Malbork. Robotnik Wojcikowski, katolik, z Trygartu, żyjąc w mięszanem małżeństwie, zobowiązał się przed ślubem posyłać dzieci z małżeństwa tego pochodzące do szkoły ewangielickiej, jak też z początku było. Przeprowadziwszy się, posłał dzieci bez wszystkiego do szkoły katolickiej, w skutek czego w szkole ewangielickiej były zapisywane jako nieobecne, a zarząd wyznaczył karę pieniężną za zmudzenie nauki. Sprawa przyszła w końcu przed sąd ławniczy, który skazał W. na 5,20 mrk. kary, uznając wprawdzie, iż ojcu katolickiemu wolno posyłać dzieci do szkoły katolickiej. lecz powinien je był w szkole ewangielickiej odmeldowac Skazany wniósł apelacyę do sądu.

Swiecie. Znowu poszły na sprzedaż dobra polskie Kozłowo, Skarszewy i Konopat, będące od kilku set lat w rękach polskich. Nabył je Raczinski, żyd, z Berlina, który zamyśla je parcelować. — Podług kroniki świeckiej pierwszym polskim właścicielem był w r. 1606 Stanisław Konopat, w r. 1755 kasztelan Zboiński, w r. 1773 jenerał polski Zboiński. Po nim Ksawery Kościelec i Osowka-Zboiński, ostatnią właścicielką była pani Kamilla z Zboińskich Turowska. Jest więc dla naszych włościan sposobność do nabycia choć cząstki ziemi naszej ojczystej, której nam się wymyka coraz więcej z pod nóg.

Sztum. W Górkach spłonęły zawczoraj stodoła i stajnia p. Reschkego. W płomieniach zginęły wszystkie owce, zgorzały machiny i 200 centnarów wymłóconego owsa. Ogień powstał w sieczkarni, gdzie parobkowi latarnia pękła. Tylko z wielką biedą zdołali parobcy jeszcze konie uratować. — W Michorowie wybuchła pomiędzy dziećmi dyfterya. W Białejgórze umarło już 16 dzieci. — Buraki obrodziły się latoś w naszej okolicy niebardzo. tak, że mniejsi właściciele nie chcą więcej buraków siać.

Błogosławieństwo matki.

Łukaszek był synem ubogiej włościanki, która dawniej sługiwała u dworu. Nie była to już nieokrzesana chłopka, ale pobożna, rozsądna, okrzesana ale uboga komornica, co nie miała własnego domu. Za przytułek i łyżkę strawy wysługiwała się gospodarzom jak mogła: to za nich odrobiła pańszczyznę, to im w pracy domowej pomagała, a Łukaszek pasł gęsi i trzodę.

W tej wiosce była szkółka dla dzieci, gdzie dorywkowo uczyły się czytać, pisać i rachować. Jedna tylko nauka religii szła jak najporządniej: bo ją sam miejscowy pleban wykładał. Wykładał ją mądrze, pobożnie, jasno, stósownie do pojęcia i potrzeb dzieci wiejskich. Tam Łukaszek, syn ubogiej Walentowej, powziął pierwsze pojęcia o tem, co dobre, tam się nauczył kochać Boga, ufać Jego miłosierdziu, kochać i szanować matkę, od której nieraz błogie usłyszał słowo. Jakże jej nie miał kochać, kiedy go nigdy nie biła, jak inne wieśniaczki swoje dzieci, nigdy nie wymyślała na niego, nigdy z jej ust brzydkiego nie usłyszał słowa. Widywał ją często modlącą się pobożnie; zawsze w niedzielę prowadziła go z sobą na kazanie. Łukaszek rósł w pobożności i cnocie. Ledwo że się przebudził, położył znak krzyża świętego na piersiach, westchnął do Boga, potem zmówił uważnie i bez wszelkich dodatków zwyczajny pacierz i szedł do zwykłych zatrudnień. Nigdy nie przeszedł koło kościoła, żeby na chwilę do niego nie wstąpił lub nie pomodlił się na schódkach przy kościele. Każdego powitał dawnym zwyczajem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Przeżegnał się przed i po jedzeniu, pilnował, kiedy dzwoniono na Anioł Pański, odmówił zawsze po trzykroć Pozdrowienie anielskie i spać się nigdy nie położył bez pacierza. Tak rósł śród jednostajnych zatrudnień do jedenastego roku. Jednego razu, kiedy pasł gęsi, westchnął sobie głęboko: mój Boże! co ze mną dalej będzie? Gęsi i kaleka popasie, a ja zdrów, nie kaleka i mam ubogą a bardzo dobrą matkę. Tę matkę dał mi P. Bóg, a ksiądz pleban mówił: „Matka wychowuje dzieci, karmi, odziewa, nie dosypia nocy, uczy pacierza, prowadzi do dobrego. Dzieci potem powinny o matce pamiętać i utrzymywać ją w starości“. Tak mówił do mnie: bo wiedział, że ja mam tylko matkę; do innych mówił o rodzicach. Ja to lepiej rozumiałem, co on mówił o matce: bo moja matka tak dobra, tak mnie kocha! Ale jakże ja potem będę mógł matkę utrzymywać, kiedy zawsze będę pasł gęsi? I myśl jakaś błysnęła, jak promyk słonecznego światła, co się do ciemnej i zadymionej chatki zabłąka. I pobiegł spędzić rozpierzchłe gęsi. I spotkał księdza plebana i powitał go, jak ojca, i uśmiechnęły mu się oczy i pobiegł za gęsiami. „Łukaszku“, zawołał kapłan. „Zaraz, zaraz, dobrodzieju, tylko gęsi zawrócę“, odpowiedział Łukaszek w prostocie serca, a ksiądz pleban pomyślał sobie: dobry chłopczyna! zna co powinność; będzie on kiedyś dobrze wypełniał swe obowiązki. A kiedy już powrócił, rzekł do niego kapłan: „Łukaszku, nie przykrzy ci się tak próżnować przy gęsiach?“ chciał bowiem mu dać książeczkę do czytania, gdy gęsi spokojnie paść się będą. „Nie przykrzy, dobrodzieju, odpowiedział Łukaszek: bo ja sobie myślę.“ Pleban. A o czemże tak myślisz: Łukaszek. Myślę, że ja gęsi pasę, a moja matka biedna. O dobrodzieju! myślę jakby to temu zaradzić, żebym ja gęsi nie pasł, a matula żeby się dobrze mieli. Pleban. I jakże temu myślisz zaradzić? Łukaszek. Dobrodziej mówił nieraz: „jak chcesz co dobrego, to proś Boga, a On ci dopomoże“. Czy to nie dobrze, dobrodzieju, że ja chcę matuli dopomódz? Kapłan wzniósł oczy ku niebu i rzekł: „O Boże! dziękuję ci, że w dzieciach mojej parafii takie objawiają się uczucia; miej, Panie, w opiece Swojej tę dobrą chłopczynę“. Nie mógł łez swoich ukryć, a Łukaszek dostrzegłszy je: „czym co złego powiedział?“ zapytał z prostostą, „ja matulę tak kocham!“ Pleban. Bądź spokojny, chłopczyno! Myśl sobie o tem, może ci Bóg dopomoże. I przeżegnał chłopczynę i oddalił się do probostwa.

Łukaszek jak przyszedł do domu, opowiedział matce swoje spotkanie się z plebanem, a matka uścisnęła Łukaszka. „Moje dziecię, mówiła, cóż ty możesz dla mnie uczynić? Ty nic nie umiesz, tyś słaba jeszcze dziecina. Łukaszek. Moja matulu, ja nie będę pasł gęsi. Ja pójdę, gdzie mnie oczy poniosą, pójdę w świat szukać chleba. Matka. I mnie opuścisz? Łukaszek. Smutno, smutno mi będzie; ale cóż robić? trudno całe życie paść gęsi. Matulu, ja przyjdę do ciebie, ja ci przyniosę pieniędzy, ty uściskasz Łukaszka i zapomnimy, żeśmy płakali; matulu, ja pójdę w świat! I poszedł do księdza plebana i otworzył mu serce swoje. „Dobrodzieju, mówił, moja matula komornica, nie ma kawałka swojej ziemi; ja pójdę do miasta, ja się nauczę jakiego rzemiosła, ja pracować będę na matulę; księże plebanie, jabym chciał pójść do miasta.“ Pleban. Moje dziecię, masz serce poczciwe; ale rozważ, co czynisz. Tyś jeszcze dziecko, pójdziesz między obcych ludzi, nikt ciebie tam nie zna, zginiesz w tłumie, poradzić sobie nie potrafisz. Synu, ty nie znasz ludzi. Tam nie zdnajdziesz matki, tam nie znajdziesz opiekuna. Łukaszek. A Bóg! dobrodziej mówił, że Bóg jest wszędzie, toć i w mieście być musi. Tu kapłan uściskał chłopczynę. „O! serce mi moje mówi, że cię Bóg mieć będzie w opiece. Idź w imię Boże, miłość macierzyńska od przygód cię zasłoni. Postaram ci się o świadectwa urzędowe, dam ci co na drogę. Idź, powiedz matce, że ja się na to zgadzam. Niech ci da swoje błogosławieństwo.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stara Jania pod Czerwińskiem. W nocy, z niedzieli na poniedziałek o godz. wpół 12-tej wybuchł ogień w stodole na folwarku p. Kurtiusa w Starej Jani, który zniszczył 3 ogromne budynki. Inwentarz zdołano wyratować, tylko kilka źrebaków się pokaleczyło. Ponieważ palące się budynki leżały tuż pod lasem, i tenże zaczął się już na różnych miejscach palić; spaliło się jednakowoż tylko kilka drzew.

* Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

Poznań. 15-go bm. jako w dniu przeniesienia serca Tadeusza Kościuszki z Włoch do Rapperswyllu do polskiego muzeum odbyło się o godz. 10 rano w kościele św. Marcina nabożeństwo żałobne za duszę bohatera. Mszę św. odprawił przed wielkim ołtarzem pięknie oświetlonym ks. Duliński. Kościół wypełnili szczelnie pobożni obywatele, wśród których zauważyliśmy najwybitniejsze osobistości, oraz naszych posłów poznańskich. Podniosła narodowo-religijna uroczystość zakończyła się chóralnem odśpiewaniem pieśni „Witaj Królowo“.

Poznań. Ks. Stychel, penitencyaryusz przy katedrze, otrzymał prezentę na probostwo farne w Poznaniu.

Adwokatów jest w Poznaniu 33, z tych tylko 5 Niemców, 8 Polaków a 20 żydów. Niemcy nie bardzo się tu biorą do adwokatur, bo mają wygodniejsze stanowiska w administracyi rządowej i prowincyonalnej.

Kościan. Że usilna praca dziś jeszcze popłaca, widać na fabrykancie cygar. Gdy tu przybył, zaczął od małego, ale teraz już ma znaczną fabrykę z oświetleniem elektrycznem.

We wsi Rombinie, w powiecie inowrocławskim, spaliło się gospodarstwo p. Głowackiego. W pożarze zginęło 17 koni, 30 sztuk bydła i wiele nierogacizny. Znaczna liczba ludzi została przytem poranioną. Gospodarstwo było zabezpieczone.

„Dobrana“ para. W mogilnie stanęła niedawno na ślubnym kobiercu pewna panienka licząca lat 73 i przysięgła miłość dozgonną 27-letniemu ślusarczykowi z Inowrocławia.

* Ze Śląska czyli Starej Polski.

W Bytomiu zostało założone gimnastyczne Towarz. „Sokół“. Szczęść Boże pierwszemu „Sokołowi“ na Śląsku. Czołem!

Toszek. Ksiądz kapelan Knossalla, który przez trzy lata pomagał w pracy naszemu ks. proboszczowi, opuszcza tutejszą parafię jeszcze w bieżącym tygodniu.

Pszczyna. W niedzielę w nocy powstał w niewyjaśniony dotąd sposób ogień w kościele w Suszcu, który w krótkim czasie cały budynek ogarnął. Oprócz gminnej sikawki przybyły na miejsce pożaru sikawki z Mizerowa i Żor. Po wielkich wysiłkach udało się zapobiedz temu, że ogień na sąsiednie budynki się nie przeniósł.

Królewska Huta. W przyszłym roku na wiosnę pójdzie tu złąd do Wirku elektryczna kolej uliczna i to z pobocznemi liniami do Chebzia i Kochlowic.

Sztygar Zmarzły z Nowych Hajduk i górnik Mleczko z Średnich Hajduk otrzymali medal ratunkowy za wyratowanie z narazeniem własnego życia górnika Sosnicy z zabijających gazów kopalnianych.

Bytom. Na kopalni w Szarleju zostało 15-letniemu robotnikowi Wincetemu Piofczykowi z Brzezinki urwane przez maszynę jedno ucho. Wzięto go do lazaretu knapszaftowego do Bytomia. Wszystkie starania lekarzy, ażeby mu ucho przyszyć i zagoić, okazały się daremnemi.

Wiadomości ze świata.

Berlin. „Gerichtsztg.“ podaje w sprawie szpiegostwa Schorena i towarzyszy jako wspólników: Alfenbauma, Pfeiffera, Richtera z żoną i pannę Richter. Z pomocą tych wspólników zyskał Schoren plany i materyały wojenne. Bezpodstawne są doniesienia.

Wiedeń. Bawiący obecnie z Zagrzebiu cesarz austryacki Franciszek Józef, stanowi przedmiot najgoręteszych owacyj ze strony miejscowej ludności. Przedstawiciele wszelkich warstw społecznych, wszelkich wyznań i narodowości na wyścigi składają dowody uznania ukochanemu monarsze, zapominając na chwilę dzielących ich zwykle przeciwieństw i sporów.

Petersburg. Kursa praktycznej nauki języków cudzoziemskich otwarto w tych dniach w Petersburgu. Zajęcia na kursach będą miały charakter rozmów i czytania głośno w tym języku, który uczęszczający sobie wybrał. Instytucya ta jest przeznaczoną tylko dla dorosłych osób.

Koburg. 15 bm. na zamku proklamował minister stanu Strenge pełnoletność księcia następcy trony Alfreda, w obecności księcia, ministerstwa stanu, ciała dyplomatycznego, prezydyum sejmu i dworu.

Cadix. Podczas rozruchów Cadixie, skierowanych przeciwko procesyi, zraniono 7 osób, między niemi przeora Dominikanów. Rząd zamierza utrzymać prawa katolickiego Kościoła, dotyczące zewnętrznych urządzeń rytualnych religii katolickiej.

Wiedeń. Do „Neue Freie Presse“ donoszą z Bukaresztu, że policya natrafiła na ślad znajdującego się w Rumunii mordercy Stambułowa. Ma nim być Macedończyk Athanas, znany pod przydomkiem Halu jako niebezpieczny agitator. Podejrzenie padło także na Tufekcziewa i dla tego wytoczono mu ponownie śledztwo.

Sprawy robotnicze.

Zarząd knapszaftu powziął na swem ostatnim posiedzeniu bardzo ważną uchwałę. Podług § 54 statutu musi każdy członek knapszaftu zapisując się do innych kas chorych, donieść o tem w przeciągu 4 tygodni zarządowi knapszaftu. Dotychczas musieli tylko ci donieść zarządowi knapszaftu, którzy przynajmniej 1 markę wsparcia z innych kas pobierali, kto zaś 75 lub 50 fen. pobierał niepotrzebował tego czynić, teraz jednak musi także. Zwracamy na to uwagę, by potem członkowie knapszaftu, którzy jeszcze w innych kasach są zabezpieczeni z powodu nieprzestrzegania przepisów, nie narażali się na kary w razie choroby.

Z różnych stron.

Braubauerschaft. Na dworcu „Bismarck“ został przejechany jakiś nieznany mężczyzna.

Monaster. 28-letni Józef Terwellen został skazany na śmierć za zabójstwo służącej Schulte, którego się dopuścił w Sedana w Laer.

Erfurt. Prokurator powiedział przeciw redaktorowi pisma socyalistycznego Hülle'mu, że tenże redaktor z zawodu i z przyzwyczajenia jest oszczercą i obrzynaczem sławy. Hülle wytoczył prokuratorowi proces, a sąd skazał go za obrazę na 50 marek karek kary.

Pożarów wzniecionych przez dzieci było w 8 latach od 1879—1886 około 6000, przez które przeszło 13,000 budynków wartości 10 milionów marek obróconych zostało w perzynę.

Na mocy wyroku „Entscheidungen des Kammergerichts Jastrow-Küntzel 1884, tom IV str. 43“ obowiązane są władze przyjmować kontrakty spisane w języku polskim.

Lokator używający t. zw. wozów meblowych do przeprowadzki, jeżeli zaginie mu jaki przedmiot w drodze, powinien wnieść do właściciela furmanki o odszkodowanie natychmiast, skoro zgubę spostrzeże, w każdym razie nie ma do odszkodowania żadnego prawa, bo odebrawszy meble w nowem mieszkaniu i i zapłaciwszy koszta przewozu — zrzeka się dalszych pretensyi. Tak zawyrokował sąd w pojedyńczym przypadku.

Na wyspie Kubie spowodowali powstańcy wykolejenie pociągu i wysadzili most kolejowy w powietrze, przyczem kilku niewinnych ludzi śmierć znalazło. Hiszpański sąd wojenny skazał pojmanego przywódzcę powstańców Amezaga na śmierć, innego na dożywotne roboty karne.

Starzec 138-letni. W jednym ze szpitalów petersburskich znajduje się starzec 138-letni, niejaki Iwan Kuźmin. Człowiek ten wygląda daleko młodziej, mówi dobrze. widzi, słyszy. Urodził się on 1757 r., jako poddany hrabiego Szemeretjewa, mając lat 85 wysłany został za opór przeciw jednemu z hrabiów Sz. na 10 lat do Syberyi, gdzie jednak pozostał aż do ostatniej chwili. W r. 1894 ogarnęła go tęsknota za domem rodzinnym, otrzymawszy tedy paszport, wrócił do Moskwy, a gdy tu nie znalazł już nikogo z rodziny, udał się do Petersburga, gdzie znalazł przytułek w szpitalu.

Kuźmin pamięta dokładnie wojny Napoleonskie. Ojciec jego dożył również sędziwego wieku, zmarł bowiem, mając lat 141.

Od kuli syna O zażartości wojny domowej na Kubie świadczy następujące zdarzenie: Kapitan wojsk hiszpańskich, stojących na Kubie, Cermino, miał syna. Podczas gdy ojciec był jako żołnierz stanowczym zwolennikiem rządu, syn, zapalona młoda głowa, trzymał się stronnictwa autonomistów. Gdy wybuchło powstanie przeciw rządom hiszpańskim, młodzieniec przyłączył się do niego i brał udział w wielu potyczkach. Przed kilkoma dniami nareszcie, jak donosi telegraf, oddział wojska, dowodzony przez kapitana Cermino, zetknął się pod Campechuelą z oddziałem powstańców, w którym walczył syn. W toku walki ojciec z synem znaleźli się oko w oko. Zapomniawszy, że ma przed sobą ojca, a widząc tylko nienawistnego oficera hiszpańskiego, syn podniósł karabin, zmierzył i — położył rodzica swego trupem.

Ubrania z papieru. Profesor Joes otrzymał próbki ubrań papierowych, kaftanów i spodni, używanych przez wojska japońskie w czasie pochodu jesiennego i zimowego. Próby przeprowadzone w drugim gwardyjskim pułku ułanów okazały, że ubrania te nie nadają się przy temperaturze ciepłej, gdyż po upływie trzech dni szwy całkiem się rozłażą, znaleziono również, że ubrania te są za ciepłe. Robotnicy w papierniach wiedzą dobrze, że papier nawet bardzo cienki, utrzymuje dobrze ciepło; obwijają oni nogi papierem przed obuciem się tylko w tym celu, aby im było ciepło podczas zimnych dni. Szczególniej przy reumatyzmie papier jest dobrym ochronnikiem od zimna i tego nie należałoby zapoznawać. Jako ochronnik przeciwko zimnu podłóg jest również papier dobrym i tanim materyałem, który nawet najbiedniejsi pod postacią starych gazet, nabyć i zaprowadzić mogą.

Wesoły kącik.

Pewien gość nie mając ochoty powracać do domu w noc srodze ciemną, ociągał się z wyjazdem; ale skąpy gospodarz chciał mu dodać otuchy i rzecze: „Oj, jeździłem ci ja nieraz w daleko ciemniejszej nocy powracając do domu“. A gość na to: „Ale też to kiep był ten gospodarz, co waszmość pana wypuszczał z domu swojego“.

* * *

Rodzice nie mogąc zamąż wydać swej dziewki, bo była nie dobrego, a przytem wielce szpetna, poprosili cygana na swata, jako człowieka przebiegłego i zalecili mu, aby w domu pewnego parobczaka, gdzie się będą o ich córkę wypytywali, przechwalał i powiększał wszystkie jej przymioty. Posżedł cygan i opowiada o pannie, że strasznie bogata, ładna, dobra... Wtem rzekną rodzice parobczaka: „I podobna ślepa na jedno oko?“ — „Na obydwa niedowidzi“ — odpowie cygan. — „I jeszcze trochę głucha jak słyszeliśmy?“ — „Głucha jak pień“ — przytakuje cygan. — „I trochę kuleje na jedną nogę?“ — „Kuleje na obydwie i dobrze“ — dorzuca swat. „No, to kiedy tak — rzekną rodzice — to się wynoś panie swacie, bo nam synowej takiej niepotrzeba“.

Doniesienie kościelne.

W XX niedzielę po świątkach dnia 20 października o godz. 4 po południu nabożeństwo Różańcowe w **Mülheimie** n. R. Ks. Leichert.

Wybory odbędą się w piątek dnia 25-go października w czasie od godz. 10 rano dz godz. 6 wieczorem.

Towarzystwo św. Barbary w Annen

daje do wiadomości swym członkom oraz wszystkim Rodakom i Rodaczkom, że w sobotę dnia 19-go października po południu i w niedzielę do południa będzie u nas polski ksiądz słuchał spowiedzi św., a o wpół do 12-tej będzie polskie kazanie. Proszę, żeby z tej sposobności każdy skorzystał. Członkowie winni się stawić w czapkach i oznakach tow.

Jan Waliński, prezes.

Tow. Rękodzielników polsko-katolickich w Hamburgu

urządza w niedzielę dnia 27-go października początek o godzinie 4-tej po dołudniu **zabawę** połączoną z przedstawieniem amatorskiem i to: „Ida hrabina z Toggenburga. Karty wstępne męskie po 50 fen., a żeńskie po 20 fen. są do nabycia u pana skarbnika Józefa Obera, Röhrendam 112 , także u p. prezesa Pawła Bieleckiego, Gustavstr. 20 III. i u ks. polskiego Swidera, także i u p. Schmicka. Wstępne obrócone będzie po pokryciu kosztów na dobroczynne cele Towarzystwa. Wszystkich członków tutejszech Towarzystw polskich, także i wszystkich Rodaków i Rodaczki polskich z Hamburga i okolicy zapraszamy jak najserdeczniej **Zarząd.**

Towarzystwo świętego Kazimierza w Hanowerze

obchodzi w niedzielę dnia 20-go października

piątą rocznicę swego istnienia.

na sali „Hotel zum Posthorn“, w Linden, Deisterstr. nr. 66, na którą mamy zaszczyt członków, oraz wszystkich Rodaków i Rodaczki z Hanoweru i okolicy zaprosić, a mianowicie zaś polskie Towarzystwa z okolicy Hanoweru, zapraszamy, aby nas raczyły swą obecnością zaszczycić.

Uwiadomiamy członków, iż rano o godzinie 8-miej będzie odprawiona Msza św. na intencye towarzystwa, przeto powinność wymaga, aby się członkowie ile tylko możności wszyscy zebrali o godz. $^1/_2$8-mej w lokalu towarzystwa, zkąd wyruszymy na Mszą św. Po południu zaś o godz. 5-tej będzie koncert przeplatany mowami i deklamacymmi, o godz. 6-tej teatr amatorski pod tyt.: „Kamieniarz“ komedya w 5 aktach, następnie dalsza zabawa. Wstępne na teatr 30 fenygów. O liczny udział w zabawie uprasza **Zarząd.**

Szanownemu Panu

Andrzejowi Koronowi

i Pannie

Józefie Wojciechowskiej

życzymy w dniu ślubu dnia 20 tm. jak najlepszego powodzenia i błogosławieństwa Bożego.

Tow. katol.-pol. św. Wincentego a Paulo w Grohn.

Röhlinghausen.

Oznajmuję szanownym amatorom, którzy w Hüllen teatr odgrywali 7-go lipca b. r., aby się ci, którzy są w tow. św. Wojciecha w Röhlinghausen zgłosili do mnie na niedzielę 20-go października o godzinie wpół do 3-ciej, a więc amatorzy z towarzystwa w Hüllen do pana Rau'a o godzinie 3-ciej.

Antoni Markowski.

Za inseraty i reklamy redakcya wobec publiczności nie odpowiada.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.